

rodzina

NR 1
(1672)
2003

KALENDAR
KATOLICK



STYCZEŃ

1 S. **NOWY ROK**
BOŻEJ RODZICIELKI MARYI

2.C. Bazylego, Grzegorza

3.P. Danuty, Genowefy

4.S. Anieli, Eugeniusza

5.N. **Edwarda, Szymona**

6.P. **OBJAWIENIE PAŃSKIE**
TRZECH KRÓLI

7.W. Lucjana, Rajmunda

8.S. Seweryna, Teofila

LUTY

1.S. Ignacego, Brygidy

2.N. **MB GROMNICZNEJ**
OFIAROWANIE
PANA JEZUSA

3.P. Błażeja, Hipolita

4.W. Joanny, Weroniki

5.Ś. Agaty, Adelajdy

6.C. Doroty, Tytusa

7.P. Eugenii, Ryszarda

8.S. Hieronima, Sebastiana

MARZEC

1.S. Albina, Antoniny

2.N. **Heleny, Radosława**

3.P. Kunegundy, Tycjana

4.W. Grzegorza, Kazimierza

5.Ś. **POPIELEC**

6.C. Róży, Wiktora

7.P. Tomasza, Felicyty

8.S. Dzień Kobiet

9.N. **Dominika, Franciszki**

10.P. Makarego, Cypriana

KWIECIEŃ

1.W. Teodory, Grażyny

2.Ś. Franciszka, Teodozji

3.C. Ryszarda, Pankracego

4.P. Izydora, Wacława

5.S. Ireny, Wincentego

6.N. **MĘKI PAŃSKIEJ**

7.P. Donata, Jana

8.W. Dionizego, Waltera

9.Ś. Marii, Dymitra

10.C. Michała, Makarego

1.C. Św.

2.P. Zy

3.S. Nf

Św

4.N. Fl

5.P. Ire

6.W. Fi

7.Ś. Lu

8.C. St

9.P. G

W NOWYM ROKU

Rozpoczynając z Bogiem Nowy 2003 Rok, polecajmy opiekę Bożej Dzieciny nas samych, nasze rodziny, Kościół i całą naszą Ojczyznę.

*Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie,
wspieraj jej siłę swą siłą.
Dom nasz i majątność całą
I wszystkie wioski z miastami.*



Pierwszy dzień Nowego Roku już od najdawniejszych czasów ludzie obchodzili bardzo uroczysto. U Izraelitów — zwiastowany przez kapłanów donośnym głosem trąb w świątyni jerozolimskiej — jawił się jako dzień uroczysty, w którym wszyscy dostępowali odpuszczenia win. Ubogim zaś anulowano długi, których nie byli w stanie spłacić. W starożytnym Rzymie w noworoczny poranek liczni klienci przybywali do głównej sali domu patrona, by złożyć swemu panu życzenia. W krajach azjatyckich (także i obecnie) dzień Nowego Roku jest jednym z najbardziej uroczystych świąt obchodzonych nie tylko w zaciszu domowym, ale również w okazałych pochodach na ulicach miast i osiedli. Jednak z biegiem wieków do obchodów noworocznych zakradło się wiele nadużyć natury moralnej. Stąd też dla wypełnienia uroczystości Nowego Roku (oczywiście, roku cywilnego, ponieważ rok liturgiczny rozpoczyna się w I Niedzielę Adwentu) nadał jej Kościół charakter religijny.

Nowy Rok jest świętym, podobnie jak niedziela i inne obowiązujące święta. W tym dniu gromadzimy się w świątyniach, by

w kornej modlitwie wypraszać sobie u Boga opiekę i błogosławieństwo na każdy dzień rozpoczynającego się roku. Zdajemy sobie sprawę z tego, że — jak głosi stare przysłowie ludowe — „Bez Boga, ani do proga”.

Otrzymałszy w darze od Boga długi okres czasu, któremu na imię Rok 2003. Starajmy się, by tego czasu nie zmarnować i wykorzystać go zgodnie z wolą Bożą. Warto przypomnieć sobie słowa św. Jana Chryzostoma: „Chcesz, by ci rok (nowy) był z pożytkiem, mów do siebie: Mijają dni, upływają lata, sąd Boży się zbliża i cóżem uczynił dobrego?”

Następny aspekt noworocznej uroczystości to oktawa Bożego Narodzenia. Warto tutaj przypomnieć, że wszystkie ważniejsze uroczystości kościelne obchodzone są przez osiem dni. Kościół bowiem zdaje sobie sprawę z tego, że w pierwszym dniu święta nie zawsze człowiek jest w stanie zastanowić się głębiej nad treścią tego święta. Dopiero w następnych dniach ogląda daną tajemnicę wiary ze wszystkich stron: rozumem, sercem i uczuciem. W ósmym zaś dniu zbiera poszczególne spostrzeżenia w je-

den wspólny obraz. Należy tu przypomnieć, że zaraz po święcie Bożego Narodzenia obchodzi Kościół inne jeszcze uroczystości: św. Szczepana, św. Jana Ewangelisty i św. Młodzianków. Dlatego w dzień oktawy jeszcze raz prawdy nas Kościół do żłóbka Bożego Dziecięcia. Winniśmy dziękować Ojcu niebieskiemu za zesłanie na świat Jego Syna Jednorodzonego.

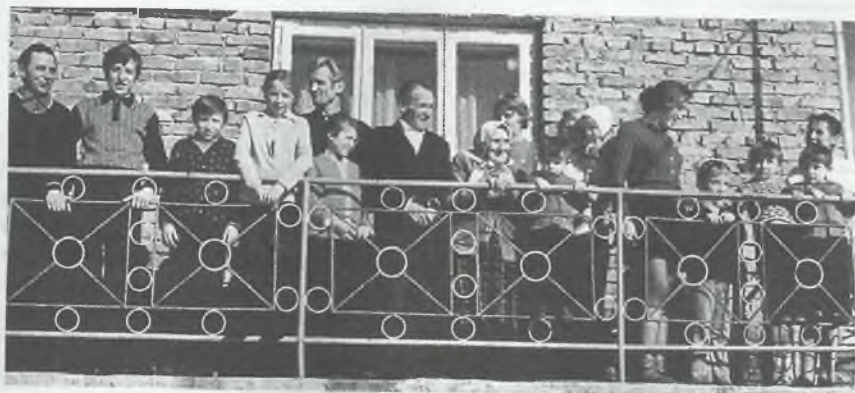
Kolejnym wydarzeniem obchodzonym w dzień Nowego Roku jest pamiątka obrzezania i nadania Bożemu Dziecięciu imienia Jezus. Ta ceremonia starozakonna — uważana za figurę Chrztu św. — nakazana była przez prawo Mojżeszowe powołujące się na Abrahama. Obrzezanie było czynnością symboliczną, oznaczającą przynależność do narodu wybranego, wywodzącego się od Abrahama, wyróżnieniem zewnętrznym od otaczających Izrael ludów pogańskich oraz przypominało świętość osobistą, do której każdego obrzezanego zobowiązywał — skierowany od Abrahama — nakaz Boży: „Trwaj w swą pobożność ze mną i bądź doskonały!” (Rz 17, 1). A prawo to obowiązywało wszystkich Izraelitów. Dlatego, „gdy minęło osiem dni, aby obrzezano Dziecię, tedy nadano Mu imię Jezus, jak Je nazwał anioł, zanim się w żywocie poczęto” (Łk 2, 21). Chrystus poddał się prawu obrzezania z wielu względów: by wykazać prawdziwość swego Wcielenia; by dać przykład postuśmierństwa i pokory wobec Ojca niebieskiego; by potwierdzić swą przynależność do potomstwa Abrahama; by nie być zgorszeniem dla narodu żydowskiego i mieć do niego łatwiejszy przystęp; by wreszcie uwolnić naród wybrany od niewoli prawa. Równoczesne nadanie Dziecięciu imienia wybranego przez Boga wskazywało, że ma Ono spełniać zadania, do których Bóg Je przeznaczył. Tym zaś zadaniem będzie odkupienie ludzi.

I jeszcze jeden aspekt świętecznego dnia Nowego Roku: Boskie Macierzyństwo Maryi Panny. Ukazując w pierwszym dniu Nowego Roku Maryję, czyni to Kościół w przekonaniu, że za Jej wstawiennictwem łatwiej wyprosimy sobie u Boga potrzebne nam łaski.

Zastanówmy się więc nad wszystkimi aspektami pierwszego dnia Nowego Roku i rozważmy je w głębokiej noworocznej modlitwie.

PRACA i SUKCES według Pisma Świętego

Żyjemy w czasach, kiedy wielu ludzi jest bez pracy, a ci, co pracują drżą, aby pracy nie utracić. Są i tacy, dla których w życiu liczy się tylko sukces. Dążą do tego sukcesu bez względu na cenę, jaką przychodzi im za to płacić. A jak na pracę i sukces zapatruje się Biblia?



Świat jest całkowicie zależny od Boga, swego Stwórcy, a stwarzanie świata jest pracą Boga. Człowiek jest odbiciem Boga — „mikrotheosem”. Zadaniem człowieka jest podporządkowanie sobie świata, będące ludzką kontynuacją dzieła stworzenia, przez co człowiek osiąga rangę współpracownika Bożego. Traktuje o tym Księga Genesis (Gen. 1-2). Praca jest więc losem ludzkim i powszechnym obowiązkiem moralnym człowieka, a rezultaty pracy mają znaczenie nie tylko doczesne, ale również eschatologiczne.

W Nowym Testamencie konieczność pracy uważana jest za powszechnie przyjęte prawo, ustanowione przez samego Stwórcę. Jezus Chrystus wiele swoich pouczeń zaczerpnął ze świata pracy. Piszą o tym Ewangelisci. I tak, np. św. Mateusz (Mt 20, 1-8) opisuje, jak Chrystus przyrównywał Królestwo Boże do gospodarza najmującego robotników do pracy w swojej winnicy; oraz (Mt 21, 28) jak Chrystus mówił o człowieku wysyłającym swoich synów do pracy w winnicy.

Jednak najbardziej podstawowym poglądem dotyczącym pracy w Piśmie Świętym Nowego Testamentu jest stwierdzenie Apostoła Pawła. Napisał on w II Liście do Tesaloniczan (Tes 3, 10): „Kto nie

chce pracować, niechaj też nie je”. Ze stwierdzenia tego wynika jednoznacznie, że Paweł Apostoł uzależnia utrzymanie ludzkiego ziemskiego życia właśnie od pracy: chcesz żyć, a możesz pracować — więc musisz pracować; nie chcesz pracować, a jesteś zdolny do pracy — nie masz szansy na życie. Jest to kategoryczne, ostre stwierdzenie. Ale właśnie taki jest nowotestamentowy pogląd na pracę. W poglądzie tym można i należy upatrywać ciężący na wszystkich dorosłych i zdrowych, a więc zdolnych do pracy ludziach — powszechny obowiązek pracy, a nie tylko prawo do pracy. Owszem, prawo do pracy również — ale to jest zadanie Państwa, obowiązek nakazujący i wymagający od Państwa stworzenia takich warunków społeczno-gospodarczych, aby każdy, kto może pracować, mógł pracę otrzymać. Przy czym, praca ma zapewnić pracownikowi utrzymanie oraz umożliwić mu niesienie pomocy ludziom biednym, bez środków do życia. Pisze o tym Apostoł Paweł w Liście do Rzymian (Rz 4, 4): „Otóż temu, który pracuje, poczytuje się zapłatę nie tytułem łaski, lecz należności” i w 1 Liście do Tymoteusza (1 Tym 5, 18): „Mówi

cd. na str. 15

Rodzinne święto (21 stycznia)

O tym święcie nie wolno zapomnieć. Przecież to święto Babci, a Babcia w rodzinie to cała tradycja, podpora, przykład, pomoc i oddanie.

Matka, ojciec, dzieci, babcia, dziadek — najbliższa rodzina, trzy pokolenia, które łączą więzy krwi i miłość. Warto podkreślać to w dzisiejszym rozbitym, znerwicowanym świecie, w którym egoizm próbuje odgrywać główną rolę w związkach między ludźmi, także i w związkach rodzinnych.

Czasy się zmieniły. O pracę jest bardzo trudno. Młode małżeństwa borykają się nie tylko z obowiązkami rodzicielskimi, ale — co gorsza — z trudami utrzymania rodziny, z problemami bytowymi. Jeśli nawet ta praca jest, to okazuje się, że pracownik musi być tzw. dyspozycyjny. Gdzie jest więc czas na rodzinę, dzieci? Dyspozycyjny, a więc kosztem czegoś. Jeśli idzie o młode matki — to właśnie kosztem czasu, jaki powinny poświęcić dziecku i rodzinie. I tu wchodzi „na scenę”, scenę życia rodzinnego, Babcia. Każda młoda mama wie, że Babcia stanowi dla rodziny nieoceniony skarb.

Dzisiejsze Babcie to w większości panie w sile wieku, czynne zawodowo, energiczne, zadbane, zapobiegliwe, dające oparcie młodej rodzinie. Gdzież te czasy, kiedy to dzieci zajmowały się swoimi rodzicami, a rodzice znajdowali w nich oparcie?

Babcia odbierze dziecko ze żłobka czy przedszkola, zatroszczy się o nie w razie choroby, przygotuje obiad. Pod jej opieką znajdzie się nasz malec także w wakacje. Wiadomo, urlopy są coraz krótsze, a dziecko wymaga zmiany powietrza, klimatu. Wiele osób twierdzi, że Babcia jest „darmową siłą do pracy”. Być może niektóre Panie mogą tak się czuć, jeśli są nadmiernie obciążane obowiązkami przez swe dorosłe dzieci. W większości jednak równowaga obowiązków zostaje zachowana, a kobiety znakomicie się czują w tej nowej roli — roli Babci — i angażują całe swe serce i doświadczenie, aby ukochanym bliskim było lepiej.

Niech każda Babcia w dniu Jej święta usłyszy słowa miłości od swych dzieci — i tych małych, i tych dużych. A każdy, najmniejszy nawet kwiatek przyniesie Jej ogromną radość.

„Aby wszyscy byli jedno”

W dniach od 18 do 25 stycznia — jak co roku — Kościoły chrześcijańskie uczestniczą w nabożeństwach ekumenicznych, organizowanych w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan; jest to święto pojednania i miłości wszystkich uczniów Jezusa Chrystusa. W tym czasie patrzymy z większym optymizmem — pomimo trudności — na zjednoczenie chrześcijan. Kościół Jezusa Chrystusa jest podzielony; Pan Kościoła wzywa wszystkich swoich uczniów do przecięcia tych podziałów. „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (J 17, 20-21).

Wezwanie to od samego początku podejmowali starokatolicy. Ruch ekumeniczny pojawił się — z inicjatywy przede wszystkim Kościołów ewangelickich — w pierwszej połowie XX wieku. Natomiast starokatolicy zaczęli mówić o ponownym zjednoczeniu chrześcijan dużo wcześniej, już w swych pierwszych dokumentach (1871 r.). Kościół rzymskokatolicki zaś zaczął uczestniczyć w dialogu ekumenicznym dopiero od Soboru Watykańskiego II (1962-1965).

Podział Kościoła Chrystusowego to bolesne doświadczenie, które dziś nabiera szczególnego znaczenia; w trzecim tysiącleciu powinniśmy osiągnąć zjednoczenie, powinniśmy wspólnie dawać świadectwo o Wcieleniu, Śmierci i Zmartwychwstaniu naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Kościoły starokatolickie określały zasady dialogu ekumenicznego, nawiązując i czerpiąc inspirację przede wszystkim ze swej eklezjologii, która wyrosła z nauki Jezusa Chrystusa i Tradycji niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Podczas Kongresu Starokatolików w Monachium (22-24 września 1871 roku) przyjęto *Program*, w którym czytamy: „Mamy nadzieję, że dojdzie do ponownego pojednania z Kościołem grecko-wschodnim i Kościołem rosyjskim, których odłączenie nastąpiło bez żadnych istotnych powodów i nie jest uzasadnione żadnymi przeszkodami dogmatycznymi, których nie można by było pogodzić. Spodziewamy się, że pod wpływem reform, do których dążymy, i na drodze nauki oraz postępu chrześcijańskiej kultury dojdzie stopniowo do porozumienia z Kościołami protestanckimi i episkopalnymi”. Natomiast w *Deklaracji Utrechckiej Biskupów Kościołów Starokatolickich* z 24 września 1889 roku czytamy: „Zachowujemy starokościelną zasadę, wypowiedzianą przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu: *Id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum* (Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie). Dlatego zachowujemy wiarę starego Kościoła tak, jak wyrażona ona została w ekumenicznych Symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzecze-

niach Soborów ekumenicznych niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia. (...). Mamy nadzieję, że dzięki wysiłkom teologów i w oparciu o wiarę niepodzielonego Kościoła uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłamów kościelnych. Wzywamy podległych naszemu kierownictwu duchownych, aby w głoszeniu Słowa i nauczaniu w pierwszym rzędzie podkreślali istotne prawdy wiary chrześcijańskiej, wyznawane wspólnie przez rozdzielone kościołnie wyznania; przy omawianiu zaś istniejących jeszcze sprzeczności należy starannie unikać wszelkiego naruszania zasad prawdy i miłości, a członków naszych wspólnot, za pomocą słowa i przykładu, należy tak pouczać, aby wobec inaczej wierzących zachowywali się zgodnie z duchem Jezusa Chrystusa, który jest Zbawicielem nas wszystkich”.

W 1874 r. odbyła się I Konferencja Unijna w Bonn, która przyjęła tezy określające podstawy pracy ekumenicznej, natomiast w 1875 r. na II Konferencji Unijnej w Bonn przyjęto tezy określające stosunek starokatolików do nauki o Duchu Świętym. Bońskie Konferencje Unijne, na których spotkali się starokatolicy z anglikanami i prawosławnymi, przygotowały drogę późniejszych dialogów ekumenicznych. „Te Konferencje Unijne (...), chociaż nie mogły być zakończone, są kamieniami granicznymi, samotnymi zwiastunami ekumenicznej epoki”.

Starokatolicy w tych pierwszych dokumentach ekumenicznych podkreślali przede wszystkim to, co łączy chrześcijan. Natomiast różnice teologiczne wyznaczały zadania dialogu, kierunek badań i refleksji nad prawdą. Dialogi ekumeniczne starokatolików przyniosły konkretne rezultaty; doprowadziły do wyjaśnienia zwyczajnych nieporozumień i uprzedzeń oraz do usunięcia rozbieżności. Dokonano tego prowadząc dialog na płaszczyźnie prawdy, wyrastającej z Pisma Świętego i Tradycji niepodzielonego Kościoła. W ten sposób powstała wizja ekumenizmu starokatolickiego, którą nazywamy ekumenizmem starokościelnym, przypominającym jedność pierwszego tysiąclecia. Kościoły Unii Utrechckiej uważają się za Kościoły, w których istnieje jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół; są one kontynuacją starego, niepodzielonego Kościoła Wschodu i Zachodu na Zachodzie.

Przywrócenie jedności wśród chrześcijan jest ważnym zadaniem dla uczniów naszego Pana, który założył jeden Kościół. Brak jedności sprzeciwia się woli Chrystusa i jest zgorszeniem dla świata. Dziś — po zakończeniu dialogu z Kościołem prawosławnym — Kościoły starokatolickie, a wśród nich Kościół Polskokatolicki prowadzą intensywny dialog z Kościołem rzymskokatolickim.

Teolog rzymskokatolicki, Heinz-Albert Raem, przedstawił następujący przebieg dialogu starokatolicko-rzymskokatolickiego, które doprowadziły do przygotowania *Ramowych wytycznych [uzgodnionych] pomiędzy Unią Utrechcką i Papieską Radą do spraw Jedności Chrześcijan*: „W roku 1988 kard. Jan Willebrands i przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, arcybp Marinus Kok, podjęli dialog zmierzający do ożywienia na nowo kontaktów między Kościołem rzymskokatolickim a Kościołami starokatolickimi. Na początku najważniejsze

były sprawy praktyczne. I tak np. od wielu lat stosunki ekumeniczne między Unią Utrechcką a Kościołem rzymskokatolickim były (utrudnione, ograniczone) obciążone przez to, w jaki sposób w przeszłości duchowni rzymskokatolicki przechodzili do różnych, narodowych Kościołów starokatolickich.

Kard. Edward Cassidy, po objęciu w roku 1990 urzędu przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijan, starał się poruszyć ten problem w kontaktach listownych z przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, arcybiskupem Antonim Janem Glazemakerem. W latach 1990-1995 odbyło się wiele spotkań przedstawicieli Unii Utrechckiej z msgr. Heinzem-Albertem Raemem z Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijan. Stwarzały one okazję do poszukiwania różnych sposobów poprawy obustronnych stosunków. Stopniowo po obu stronach narastała świadomość, że trzeba opracować wytyczne ramowe, które w sposób wiążący ustłaby pewne sposoby działania w przypadku (przejścia jakiegoś duchownego do dru-

giego Kościoła) zmiany przynależności wyznaniowej jakiegoś duchownego.

Projekt ten przybrał konkretny kształt w maju 1996 roku, gdy stało się możliwe omówienie całego zakresu tego problemu na wspólnej konferencji w Utrechcie (Holandia). Delegacjom przewodniczyli: po stronie starokatolickiej — arcybiskup Antoni Jan Glazemaker, a po stronie rzymskokatolickiej — biskup Bredy, Marcin Muskens. W następnych miesiącach pracowano nad tym, aby podsumować rezultaty spotkania w Utrechcie i opracować projekt umowy, którą mogłyby podpisać obie strony.

Rezultatem tych starań są *Ramowe wytyczne Unii Utrechckiej i Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijańskiej*. Zostały one podpisane przez kard. Edwarda Cassidy'ego (październik 1996 r.) i przez arcybiskupa Antoniego Jana Glazemakera (listopad 1996 r.) Na początku grudnia tekst ten został przesłany wszystkim Kościołom starokatolickim Unii Utrechckiej i odpowiednim, rzymskokatolickim Konferencjom Episkopatu.

Z życia naszych parafii

Wspomnienia z wakacji

Styczeń — środek zimy — to najlepszy czas na wspomnienia letnich wakacji, zwłaszcza wtedy, gdy wypoczynek był udany.

Taki wypoczynek zorganizował w dniach 8-17 lipca ub.r. ks. Andrzej Pastuszek z parafii pw. św. Wawrzyńca w Turowcu. Grupa dzieci i młodzieży z tej parafii przebywała w miejscowości Urle k. Warszawy. Ks. Andrzeja wspomagali duszpasterską radą i pomocą ks. dziekan Henryk Dąbrowski oraz ks. diakon Paweł Walczyński.

Organizatorzy przygotowali dla swych podopiecznych bogaty program, a więc: wspólne śpiewy i muzykowanie, zabawy sportowe i wycieczkę do Warszawy, połączoną z jej zwiedzaniem. Pogoda dopisywała przez cały czas. Dla turowieckich dzieci były to przepiękne dni. Szkoda tylko, że minęły tak szybko.

Kończąc to krótkie — jak zimowy dzień — wspomnienie o stonecznych wakacjach — należy jeszcze podkreślić kulinarne talenty

pani Lidii Walczyńskiej (mama ks. diak. Pawła). Jej umiejętności w tym zakresie docenić mogli wszyscy uczestnicy obozu, spżywając bardzo smaczne potrawy, które pani Lidia przygotowała. Pani Lidii pomocą w kuchni służyły panie: Katarzyna Dąbrowska i Beata Wójtowicz.

Pamiętamy też o naszych drogich Sponsorach, za których została odprawiona specjalna Msza św. w Urlach. Dzięki ich hojności można było zorganizować ten wspaniały letni obóz.

Szczególne podziękowania należą się Ks. Bp. prof. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu za udostępnienie domku letniskowego w Urlach i modlitewne wsparcie.

Uczestnik

Wspólne pamiątkowe zdjęcie przed domkiem letniskowym w Urlach



Grupa przed katedrą na ul. Szwoleżerów



Przygotowanie do kapłaństwa w Kościele Polskokatolickim

Zapowiedziane w Starym Testamencie kapłaństwo znajduje swoje wypełnienie w Jezusie Chrystusie, który jest „jedynym Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi” (1 Tm 2, 5). Jego ofiara ma tworzyć między Nim i Jego wyznawcami przymierze krwi i życia. I właśnie tę Jego śmierć ma uobecniać Eucharystia. Szafarzem Eucharystii jest kapłan. Kapłaństwo hierarchiczne (biskupów i prezbiterów) jest sakramentem, przez który Chrystus buduje i prowadzi Kościół; kapłaństwo jest urzędem, który został ustanowiony dla wspólnoty Kościoła. Każdy ochrzczony ma udział w powszechnym kapłaństwie, a tylko niektórzy z nich otrzymują święcenia kapłańskie, które nakładają na nich obowiązek gromadzenia wspólnoty Kościoła, głoszenia Słowa Bożego, udzielania sakramentów, budowania jedności Kościoła.

Kościół Polskokatolicki udziela święceń tylko mężczyznom ochrzczonym (zob. *Prawo Wewnętrzne Kościoła Polskokatolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej* z dnia 27 czerwca 1995 roku; w § 29 stanowi: „Duchownym Kościoła jest mężczyzna, który otrzymał co najmniej święcenia diakonatu”; zob. też Mk 3, 14-19; Łk 6, 12-16, Kościół czuje się związany z tym wyborem, a także 1 Tm 3, 1-13; 2 Tm 1, 6; Tt 1, 5-9), których powołuje Bóg (Hbr 5, 4) a zdolności do wykonywania posługi w Kościele zostały starannie rozwinięte w czasie studiów w Seminarium Duchownym. Dzisiaj stają przed kapłanem szczególnie trudne zadania, wymagające szerokiej wiedzy, głębokiej wiary oraz trwałych zasad moralnych. Dlatego Kościół Polskokatolicki pragnie stworzyć jak najlepsze warunki dla rozwoju młodzieży, która chce poświęcić swoje życie służbie Bogu i Kościołowi.

Kościół Polskokatolicki (do 29 września 1951 roku noszący nazwę Polski Narodowy Kościół Katolicki, w skrócie PNKK) powstał w 1898 roku w Stanach Zjednoczonych. Organizatorem i przywódcą Kościoła był bp Franciszek Hodur (1866-1953), który już w latach 1910 i 1914 podjął starania zmierzające do przeniesienia PNKK do Polski. Jednak faktyczne powstanie Kościoła w Polsce nastąpiło dopiero w 1922 roku, gdy do Krakowa przybył z Ameryki ks. Franciszek Bończak (1881-1967) i objął kierownictwo misji w Polsce. W roku 1925 bp Franciszek Bończak (sakre biskupią otrzymał w dniu 17 sierpnia 1924 r. w Sran-ton) zorganizował Seminarium w Krakowie (ul. Mada-lińskiego 10), które miało zapewnić Kościołowi nowych duszpasterzy.

Pierwszy Synod Warszawski (1928) przyjął uchwałę o przeniesieniu Seminarium Duchownego z Krakowa do Warszawy, lecz tej uchwały nie zrealizowano. Inna uchwała Synodu dotyczyła minimalnego podatku (1 złoty miesięcznie), jaki każdy wyznawca miał płać na potrzeby Kościoła i Seminarium oraz przeznaczyć na te cele dwie składki kościelne w każdej parafii ze „świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy”. Seminarium opuszczało corocznie kilku absolwentów, na których czekały nowe parafie. W latach 1925-1939 (do II wojny światowej) Seminarium opuściło kilkunastu absolwentów, którym bp F. Hodur, bp J. Jasiński i bp W. Faron udzie-

lili święceń kapłańskich. W 1939 roku w Kościele Polskokatolickim pracowało 52 księży, natomiast po II wojnie światowej (1945) pozostało zaledwie 29 kapłanów.

W czasie wojny Kościół znalazł się w bardzo trudnej sytuacji; Seminarium zaprzestało działalności. Kościół poniósł ogromne straty osobowe i materialne, należało więc przystąpić do obudowy życia kościelnego.

Seminarium Kościoła Polskokatolickiego wznowiło swą działalność w 1947 roku, a w lutym 1952 zostało przeniesione do Warszawy, przy ul. Szwoleżerów 4. Jednak wkrótce Seminarium zaprzestało swej działalności. Dopiero w 1954 roku powstały dobre warunki do kształcenia teologicznego, gdy rozpoczęła działalność Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie z Sekcją Starokatolicką. Klerycy Wyższego Seminarium Duchownego są jednocześnie studentami ChAT. Studia w Akademii trwają pięć lat (10 semestrów), a absolwenci otrzymują tytuł magistra teologii).

W 1995 roku przyjęto „Ustawę o stosunku Państwa do Kościoła Polskokatolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, która reguluje sytuację prawną Wyższego Seminarium Duchownego”. Art. 12.2 ustawy stanowi: „Wyższe Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie jest wyższą szkołą teologiczną uprawnioną do nadawania absolwentom tytułu zawodowego licencjata teologii starokatolickiej. Tytuł ten jest równoważny z tytułem zawodowym licencjata nadawanym przez państwowe szkoły wyższe”.

W dniu 27 czerwca 1995 roku odbył się Synod Ogólnopolski Kościoła Polskokatolickiego, który uchwalił *Prawo Wewnętrzne Kościoła Polskokatolickiego w RP*. W § 33 czytamy: „Kościół kształci kandydatów na duchownych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie”.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest państwową, ekumeniczną wyższą szkołą teologiczną. Studia teologiczne w ChAT oparte są o system zblokowanych zajęć dydaktycznych z poszczególnych przedmiotów, prowadzonych jednocześnie dla studentów kilku lat studiów, w tym także dla studentów Wyższych Seminarium Duchownych. Zajęcia te (wykłady, seminaria, konwersatoria, ćwiczenia, praktyki) odbywają się w siedzibie Uczelni lub w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie. Zajęcia dydaktyczne oraz prace naukowo-badawcze prowadzone są w Sekcji Starokatolickiej, a także przez katedry i jednostki dydaktyczne o charakterze intersekcyjnym.

W dniu 25 kwietnia 2002 roku Senat ChAT ponownie wybrał bpa prof. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego na rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Bp Wiktor Wysoczański jest profesorem, kierownikiem Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej; w latach 1987-1990 oraz 1996-2002 pełnił funkcje prorektora ChAT, a w latach 1990-1996 był rektorem ChAT. W roku 1999 Uniwersytet w Bernie przyznał Księdzu Biskupowi najwyższe akademickie wyróżnienie — doktorat *honoris causa*.

Inauguracja roku akademickiego 2002/2003

W niedzielę, 13 października 2002 r. została odprawiona Msza św. w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w intencji nowego roku akademickiego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Homilię wygłosił bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

„Droga młodzieży,

cieszę, że dziś — podczas tej uroczystej Mszy św., odprawianej na początku nowego roku akademickiego — mogę, jak co roku, zwrócić się do Was, do alumnów Wyższego Seminarium Duchownego Kościoła Polskokatolickiego, do studentek i studentów Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, do całej młodzieży naszego Kościoła. Witam także Waszych nauczycieli.

Z ogromną radością obserwuję, jak nasza młodzież kroczy drogą nauki, jak wzrasta, dzięki sile nauki i wiary. Tylko na tej drodze macie szansę przeżyć wspaniałą przygodę intelektualną. Praca umysłowa pozwala rozwijać — dany przez Boga — rozum, który z natury swej nastawiony jest na poszukiwanie i poznawanie Prawdy. Pamiętajmy, prawda jest wielkim dobrem. A jego pełnia może się urzeczywistnić tylko wtedy, gdy otwieramy się na świat, na człowieka, gdy otwieramy się na Słowo wiecznej Prawdy, która stała się człowiekiem w Chrystusie. Dziś, gdy świat stawia przed nami coraz większe wymagania cywilizacyjne i techniczne, a jednocześnie odsuwa coraz dalej zasady etyczne, świat wartości chrześcijańskich, cieszy Wasza wiara, wiara młodzieńcza, ale świadoma i dojrzała. Takiej wiary potrzebujecie, takiej wiary potrzebuje Kościół. Patrzymy na Was z nadzieją i ogromną wdzięcznością dla Jezusa Chrystusa, naszego Pana. Widzimy, jak po latach trudnych, Bóg nas wspiera. Módlmy się, aby Jezus Chrystus — Nauczyciel Dobry — wskazał nam właściwą drogę rozwoju intelektualnego i duchowego, aby nauczył nas odpowiedzi na pytania o sens ludzkiego życia. Od tego zależy nasza przyszłość, od tego zależy przyszłość naszego Kościoła.

Drodzy Seminarzyści,

w sposób szczególny zwracam się do Was. Wstąpiłście na trudną drogę, która wymaga długiego i konsekwentnego dojrzenia duchowego i intelektualnego. Musicie podjąć to wyzwanie, jeśli chcecie w przyszłości sprostać wymaganiom kapłaństwa. Przede wszystkim musicie głęboko wierzyć w Jezusa Chrystusa, który był, jest i będzie kamieniem węgielnym dziejów człowieka. I z Niego — pomimo różnych konfliktów, sprzeciwów i negacji — wyłaniać się będzie i rozrastać budowla nieprzemijająca. On, Jezus Chrystus, jest jedynym kamieniem węgielnym, na którym „wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłań-

stwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa (...)” (1 P 2, 5).

Z całym Kościołem Polskokatolickim, dziękuję Bogu za to, że nasza młodzież stara się przeżywać swoje życie w komunii z Chrystusem, w otwarciu na drugiego człowieka. Taką drogę wskazał nam Bóg, który powołał Kościół jako wspólnotę Ludu Bożego. Pogłębiajcie tę prawdę w czasie swych studiów. Wiernie służcie swojemu Kościołowi. Bądźcie drogą, na której Bóg przychodzi do Was, do Waszych parafii, do Waszych rodzin.

Modlitwa, kontemplacja, studiowanie Pisma Świętego i teologii, a przede wszystkim częsty udział w Eucharystii, niech buduje Waszą duchowość, niech buduje Waszą wiarę i nadzieję. To Jezus Chrystus wybrał nas, abyśmy przynosili owoce. To On powierzył nam misję kapłanów Nowego Testamentu; jest to misja Chrystusa, jedynego Pośrednika i Uświęciciela. On uczynił nas sługami Słowa Bożego dla głoszenia Ewangelii. Powinniśmy wszystkie swe siły poświęcić dla duchowego wzrostu Ciała Chrystusa, chociaż różne posługi zostały nam powierzone. Każdy ma swoją część, która jest źródłem jego radości.

Dla biskupa podstawową sprawą Kościoła jest sprawa powołań kapłańskich; jest to sprawa, która szczególnie leży mi na sercu. Wciąż myślę o tym i daję temu wyraz przy różnych okazjach. Jestem przekonany, że pomimo kryzysu duchowego w ramach współczesnej cywilizacji, Duch Święty działa w duszach. To daje nam nadzieję, że Kościół będzie miał powołania kapłańskie, jeśli będzie wierny Chrystusowi. Bo powołanie to wewnętrzne wezwanie łaski. Jezus Chrystus wzywa wszystkich chrześcijan do świętości, do naśladowania Go, do życia według Ewangelii. Jednak dla dobra Kościoła, dla służby Ludowi, wzywa On niektórych do kapłaństwa sakramentalnego. Każde takie powołanie jest darem dla tego, kto jest wezwany, a także dla całej wspólnoty Kościoła.

Drodzy Seminarzyści,

wielkie czeka Was zadanie i wielkie są potrzeby. Nie jesteście wprawdzie liczni, jednak wysiłki podejmowane w ostatnim czasie zaczynają przynosić widoczne rezultaty. To, co Bóg wlał w Wasze serca poprzez swe powołanie, przynosi owoce. Dawajcie świadectwo waszej wiary; dawajcie świadectwo powołań kapłańskich wśród młodzieży. Życzę Wam z całego serca, abyście umieli przekazać nadzieję, która jest w Was, bądźcie apostołami powołań kapłańskich.

Kiedy modlimy się ó powołania, to prosimy nie tylko o ten niezwykły dar Ducha Świętego, ale także o wszystko, co jest konieczne do rozwoju tej łaski. Przede wszystkim potrzebna jest cierpliwość i wytrwała praca. Potrzebne jest seminarium duchowne z właś-

„Pójdźcie za Mną...”

To wezwanie jako pierwsi od Pana Jezusa usłyszeli: Szymon zwany Piotrem i jego brat Andrzej. Spotkali się z Jezusem, kiedy zarzucali sieci, byli bowiem rybakami. „A oni natychmiast porzucili sieci i poszli za Nim” (Mt 4, 20).



Z pokorą w kapłańską drogę

Postannictwo, które otrzymał Jezus od Ojca, wymagało współpracowników. Wybrał więc Dwunastu i posłał ich, aby całemu światu oznajmić, że przybliżyło się Królestwo Boże. To dzieło rozpoczęte przez Pana Jezusa, kiedy był wśród nas, kiedy nauczał, uzdrowiał, uwalniał od złych duchów, jest kontynuowane do dzisiaj właśnie przez Jego współpracowników, w Jego Kościele, z Jego Boską pomocą. „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przekazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 19-20).

Tej obecności Chrystusa, Jego opieki, przez całe wieki doświadczali i doświadczą nadal Kościół.

Zesłanie Ducha Świętego, który napełnił mocą i światłem Apostołów, aby byli zdolni rozpocząć misję Kościoła i wypełnić to polecenie Zbawiciela, jest tego potwierdzeniem. Jezus Chrystus także

i dzisiaj potrzebuje w swoim Kościele gorliwych współpracowników: Biskupów, kapłanów, diakonów — Apostołów, tj. posłanych, którzy mają być podobni do Tego, który ich posyła. I to nie tylko swoim wewnętrznym myśleniem, ale również i swoimi zewnętrznymi postawami.

W świecie, w którym żyjemy, jest dzisiaj wielu ludzi zagubionych, błądzących, łaknących Bożej prawdy i sprawiedliwości. Nasz Kościół Polskokatolicki, który ma ustrój o charakterze synodalno-hierarchicznym, realizuje swoją misję nauczycielską, pasterską i zbawczą przez trójstopniowy urząd kościelny: diakona, kapłana i biskupa. Posługa tego urzędu zawsze jest skierowana

do wspólnoty. To wspólnota jest zawsze podstawą i jego celem. To właśnie we wspólnocie Kościoła wzrastają konkretne osoby, które usłyszawszy głos Chrystusa: „Pójdź za Mną”, odpowiadają nań i poprzez przygotowanie zarówno intelektualne, jak i duchowe, przygotowują się, aby podjąć trud sprawowania tego urzędu, wytrwania w nim i sprostania zadaniom, jakie stawia przed powołanymi.

Odpowiadając na potrzeby wspólnoty Kościoła, w dniu 3 listopada 2002 r. w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha, podczas uroczystej Mszy św. Ksiądz Biskup prof. dr hab. Wiktor Wysoczyński — Zwierzchnik Kościoła i Ordynariusz Diecezji Warszawskiej w asyście duchowieństwa: ks. inf. mgr. Ryszarda Dąbrowskiego — kanclerza Kurii, ks. dziek. Henryka Dąbrowskiego — proboszcza Parafii oraz ks. mgr. Mariana Madziara — wychowawcy kleryków — udzielił święceń kapłańskich diakonowi Marcinowi Dębskiemu.

Ks. Biskup Wiktor Wysoczyński — Zwierzchnik Kościoła udziela święceń kapłańskich diak. Marcinowi Dębskiemu





Pierwsza ofiara Mszy św. wspólnie z Ks. Biskupem i Współkoncelebransami

Ksiądz neoprezbiter Marcin Dębski urodził się 24 listopada 1977 r. w Krakowie, w rodzinie Józefa i Zofii z domu Urbańskiej. Kiedy miał 7 lat, zmarł ojciec. Wychowywany przez mamę w duchu poszanowania dobra i głębokiej wiary w Boga, w piętnastym roku życia włączył się przez posługę ministrancką i lektorską w życie duchowe Parafii Polskokatolickiej pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Krakowie. Proboszcz parafii, ks. inf. Czesław Siepetowski, zauważywszy głęboką duchowość młodego człowieka, starał się go wspierać, czego efektem było wstąpienie, po ukończeniu szkoły średniej, do Wyższego Seminarium Duchownego i podjęcie studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Od początku studiów Marcin Dębski był bardzo odpowiedzialnym i zdyscyplinowanym klerykiem, kochającym modlitwę i Ołtarz Pański.

✱

Po zakończeniu Liturgii Sakramentu Kapłaństwa nowo wyświę-

cony kapłan stanął przy Ołtarzu Pańskim, aby wraz ze swoim Biskupem, koncelebransami, sprawować Najświętszą Ofiarę. Udzielał Komunii św. i prymicyjnego błogosławieństwa, a następnie podziękował Księdzu Biskupowi Zwierzchnikowi, zapewniając, że złożone przyrzeczenie wierności i posłuszeństwa wypełni najlepiej, jak potrafi. Dziękował duchownym za okazaną pomoc, a wiernym — za modlitwy, natomiast braciom — klerykom — za wspólny seminaryjny czas wzrostu do kapłaństwa. Dziękował swojej Matce za miłość, za okazywane serce, a Bratu i jego Rodzinie — za życzliwość. Całej zaś krakowskiej Parafii — za wsparcie duchowe.

Dzisiaj ks. Marcin jest kapłanem Chrystusa i możemy z radością zawołać: Ciesz się Matko, Kościele, bo przybył Ci nowy sługa, który został posłany do pracy w parafii pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Kotłowie.

✱

Księżu Marcinie, pragnę życzyć Ci na tę postugę wszelkich łask Bożych, opieki Matki Najświętszej — Patronki Waszej Parafii. Życzę Ci życzliwości Twoich Pa-



Komunia św. wiernych

rafian, a Parafianom — Twojej miłości na wzór Chrystusa, bo to ich Kościół w Jego imieniu Ci powierza.

Zapewniając o modlitwie

Ks. Henryk Dąbrowski

cd. ze str. 7

ciwym programem kształcenia teologicznego. Potrzebny jest właściwy klimat duchowy, który tworzą rodzina, parafia i duszpasterz. Nie będą rodziły się powołania tam, gdzie tego wszystkiego brakuje, gdzie nie przygotowuje się dusz młodych ludzi na przyjście Pana.

Przy tej okazji pragnę podziękować i wyrazić uznanie dla pracy duszpasterskiej biskupów i kapłanów Kościoła Polskokatolickiego. Wiele im zawdzięczamy, wiele zawdzięcza im Kościół. Oni dają świadectwo pasterskiej gorliwości i wytrwałości, pracują dla dobra diecezji i parafii. Jestem głęboko przekonany, że nasze wspólne działanie, nasza wiara w Jezusa Chrystusa, przyczyniają się do wzrostu Kościoła, w którym żyje powierzony naszej trosce Lud Boży. Pamię-

tajmy, że to właśnie duchowni winni tworzyć klimat wiary i oddania Kościołowi, tak potrzebny, aby młodzi ludzie mogli usłyszeć wezwanie Pana żniwa, który „wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9, 38).

Katedra, w której jesteśmy, poświęcona jest Duchowi Świętemu; prosimy więc w naszych modlitwach Ducha Świętego, aby wlał w nasze serca mocną wiarę, aby obdarzył Kościół Polskokatolicki powołaniami, aby udzielił duszpasterzom darów mądrości i roztropności w pracy z młodzieżą, aby rosy powołania do służby Bogu, do służby dla zbawienia człowieka.

Proszę Ducha Świętego o łaskę i mądrość dla Was i całej młodzieży Kościoła Polskokatolickiego. Powierzam Was Najświętszej Maryi Pannie. Niech Ona ma Was w swojej opiece i strzeże dróg Waszych. Amen”.

Przemijanie twarzy

Dawniej, przed wiekami, kiedy nie znano jeszcze fotografii, malowano portrety. W muzeach podziwiać możemy portrety królów, książąt, dam dworu, księżniczek, itp. Zachwycamy się pięknymi twarzami kobiet dawnych epok, spoglądających na nas oczami tak prawdziwymi, że zdawałoby się — żywymi. Zazwyczaj malarze dodawali urody swym mode-

ramką przenosi nas w przeszłość — w XIX wiek, początek wieku XX. Fotografia — zatrzymana przeszłość. Na odwrocie często jeszcze możemy odczytać: „W dowód prawdziwego przywiązania”, „Ofiaruję swą podobiznę” itp.

Oglądając stare fotografie z przełomu XIX i XX wieku i jeszcze sprzed II wojny światowej, zwr-

ka, pięknie układająca się aksamitna kotara, eleganckie meble (stół, fotel, krzesło) i — najczęściej — kwiaty. Pozujący ubrani byli reprezentacyjnie. Królowały sztywne kołnierzyki, panie — w falbankach, krynolinach, koronkach, marszczeniach. Z biżuterii — na plan pierwszy wysuwały się broszki, łańcuszki i kolczyki.

W trzeciej ćwierci XIX wieku czarne suknie o szerokich krynolinach i skromna biżuteria — to element żałoby narodowej, a brak ozdób — to nie tylko wynik skromnej pozycji ekonomicznej, ale manifestacja narodowych przekonań.

Z prawdziwym upodobaniem bierzemy do ręki te sztywne,



lom, portrety nie były więc zbyt realistyczne. Malowano wówczas na zamówienie i każdy portretowany chciał wyglądać jak najkorzystniej.

Później pojawiła się fotografia. Był to swego czasu niesamowity kunszt techniki. Mistrzów tej techniki posądzano nawet o czary! Twarze portretowanych były już bardziej realistyczne, zgodne z pierwowzorem. Oglądając stare zdjęcia często zastanawiamy się, że dzięki wynalezieniu fotografii możemy patrzeć na osobę, której już dawno nie ma wśród nas. Widzimy twarz, która nie istnieje, która przemigotała. Przyglądamy się dawnym strojom, biżuterii, fryzynom...

Dzisiaj znamy więcej sposobów, aby utrwalić i zachować dla potomnych obraz żyjącego obecnie człowieka. Są to kasety VHS, płyty DVD, komputerowy zapis fotografii. Dawniej nie było jeszcze tak rozwiniętej techniki.

Elegancka tekturka ze złożonym brzegiem, obwiedziona delikatną

camy uwagę na to, że fotografia portretowa umożliwia prześledzenie kolejnych etapów jej rozwoju technicznego, upodobań odbiorców, zmienności mody. Ten osobny dokument — jakim jest niewątpliwie fotografia — jest bogatym źródłem wiedzy o minionym świecie — świecie, który przecież ukształtował i nasz wiek.

To właśnie warstwy średnie dominowały w życiu społeczno-ekonomicznym przełomu XIX i XX wieku, na nich opierali się politycy, kształtując wprawdzie rzeczywistość, ale mimo wszystko tak, aby przystawała do oczekiwań i mentalności średnio zamożnego mieszczaństwa.

Fotografowano w ujęciach całopostaciowych, stojących i siedzących pojedynczych modeli, bądź grupowo, portrety „do pasa” i w popiersiu. Tło niekiedy zamglone rozpyływało się, tworząc owal, innym razem tłem była malowana plansza z pejzażem romantycznym lub mięk-

eleganckie tekturki, często zaopatrzone w rysunki pięknych kwiatów i gałązek. To estetycz-





ny wymiar zdjęcia portretowego. Motywy zdobnicze, niekiedy złocenia, wyobrażenia medali, którymi uhonorowani byli fotograficy na licznych konkursach, adresy i notki, daty. Wszystko to nadaje rzeczy użytkowej wymiar ponadmaterialny i każe ten określony detal rzeczywistości odnieść właśnie do sfery ducha, sfery emocjonalnej.

Fotografowano się rodzinnie, grupowo. Z fotografii emanuje solidna trwałość małżonków — dumnych ojców i matek, otoczonych latoroślami (w oczach dzieci dostrzec można szacunek i posłuszeństwo), a wokół nich — aura silnego, głębokiego związku emocjonalnego. Takie były dawniej polskie rodziny, taki był stary, dobry, polski dom.



Noworoczna Przepowiednia

*Wiem, że Ci smutno i serce Cię boli,
Nostalgia gryzie jak robak uparcie.
Jesteś jak żeglarz z rozbitego statku,
Któremu wichry żagle poszarpały.
I choć wzywałeś pomocy do ostatku,
To okręt Twój strzaskał się jednak o skały.*

*Stoisz bezradny za tą wielką wodą,
Wołasz w rozpacz: „Któż mi rękę poda?”
Nad brzegiem morza samotny zostałeś.
W burzliwej fali nadzieje przepadły...
Rozdarte piersi wicher chłosta zimnem.
Kto Cię wyzwoli z okrutnej tęsknoty?
Kto w swoim sercu miejsca Ci użyczy,
Gdy godność Twoja tak bólem zgnębiona?*

*O, nie rozpaczaj! Podnieś czoło dumnie,
Jeszcze się wiele w Twoim życiu zmieni.
Do Boga westchnij: „Boże, wejrzyj ku mnie!”
Jeszcze dla Ciebie wyrzy zza chmur słońce,
Jeszcze zaświeci w Twoim życiu Gwiazda.
Będziesz promienny jak zorze wschodzące,
Jak Orzeł zbłąkany, co wrócił do Gniazda.*

Ks. Tadeusz Kraus:
Snu głębokiego widzenie

17 stycznia 1945 r. — Warszawa wolna!

Był taki czas, kiedy ludziom zabrakło łez... Patrzyli na Warszawę, która właściwie nie była już miastem, ale jednym, wielkim stosem gruzów. Spalone miasto, wszędzie ruiny i popioły. A jednak... W tych ruinach budziło się życie! Warszawiacy wracali tutaj z różnych stron, z wygnania, poniewierki, zapominając o tragedii głodu, nędzy i poniżenia, aby zamieszkać choćby w ruinach, ale w Warszawie.



POWRÓT

Dwie matki i dwóch małych chłopców weszło do zburzonego przez wroga rodzinnego miasta. W tobołkach powiązanych sznurami nieśli na plecach cały swój dobytek. Na smyczy prowadzili psa.

W krajach, które omijają wojny, tacy ludzie zwą się nędzarami, a jeśli spotka ich ktoś przy swoim obejściu, nad którym unosi się dym z komina, częstuje strawą i daje odpocząć pod własnym dachem.

Właśnie: PODDACHEM. Ludzie ze spokojnych stron świata żałują tych, którzy nie mają własnego dachu nad głową. Lecz ci dwaj

chłopcy i te dwie matki myśleli o własnym dachu — inaczej. Bowiem wszystkie niemal dachy ich rodzinnego miasta, stolicy ich kraju, zmiótt wojenny wiatr, spalił wojenny ogień. Ich rodzinna klęska była jedną z miliona ludzkich klęsk, a to, że żyli, że szli cali i zdrowi ku spalonej Warszawie, było tak wielkim darem losu, że nie żałowali siebie. Przeżyli też zbyt wiele, by płakać czy też mówić o ostatnich miesiącach bitew, trwogi i odetchnienia. Mówili więc do siebie zupełnie zwyczajnie, jakby wracali z wycieczki.

— Trzymaj psa! — nawoływał jeden chłopiec drugiego.

— Marysiu — mówiła matka jednego chłopca do drugiej. — Popraw włosy. Spadły ci na oczy.

I Marysia odgarniała wąską dłonią włosy znad ciemnomodrych oczu. Uśmiechała się przy tym do drugiej matki. Były to siostry.

Chłopcy wyciągali sobie z rąk smycz.

— Daj mi psa! — mówił starszy. — Tu są wertepy. On cię wciągnie. Wpadniesz!

— Nie wpadnę — nasrożył się młodszy. — Nie wpadnę! — upierał się.

— Zostaw go — powiedziała do starszego jego matka. — Nie wpadnie.

Bowiem zawziętemu chłopczkowi można było zaufać, że nie rzuca słów na wiatr.

Lecz istotnie wertepy były. Miejscami — niemal przepaście. Więc przyspieszali kroku, aby przed zmierzchem zdążyć tam, gdzie kiedyś mieszkali, gdzie, jak mówiła starsza siostra, która już w mieście była: „Można było żyć”.

Niebo ciemniało powoli. Jego wielkie połacie widać było w wyrwach poszarpanych domów, poroździeranych ścian. Tam gdzie

runęły domy, okalające piękne miejskie place — niebo zdawało się zalewać niskie pagórki gruzów, jak ciemna woda, od której bił chłód.

— Zjadłbym co... — powiedział starszy chłopiec.

— Tam trochę dalej... — gdzie są drewniane budki...

Ale „trochę dalej” — wydawało się bardzo daleko. Szło się i szło nie mijając nic, a właściwie mijając wciąż to samo: ruiny, gruz i usypiska. Ale wreszcie zobaczyli sklecone z desek budki.

— To tu jadłam zupę i kiełbasę! Czekać! Zaraz sobie podjemy! — ucieszyła się matka starszego chłopca.

Nie było to jednak to samo miejsce, ani ta sama budka. Wszystko się myliło w zburzonym mieście, a zwaliska zdawały się sunąć przed oczami, nawet gdy się je, znużone, przymykało. Tak czy owak zatrzymali się przed skleconym z desek domkiem.

Bił z niego ciepły, smaczny zapach.

Z szerokiego okna pod daszkiem czyjeś mocne ręce wydawały talerze z zupą.

— Proszę cztery — powiedziała młodsza siostra swoim wesółym głosem.

Nagle z otworu budki wysunęła się okrągła twarz o rumianych lśniących policzkach.

— Olaboga! Toście wrócili! Moje panie kochane! Z chłopcami! Moje kochane!

I oto trzasnęły drzwi drewnianej budki. Pies skakał, ścisnęły się wszystkie trzy.

— Pani Budziszewska! Pani Budziszewska! — powtarzały siostry. — I już urządziła pani sobie sklepik! Jak to dobrze, pani Budziszewska! Jak to dobrze, że pani jest!

— Jestem — odrzekła pani Budziszewska i przeciągnęła czerwoną ręką po policzkach. — Jestem. Tyle ognia, tyle bomb, tyle strażów, a Budziszewska jest. I znowu coś sprzedaje. I pomyśleć:

gotuję tę kartoflanę wedle przepisu nieboszczki mamy! Aż mi czasem dziwnie, że akurat ten przepis na kartoflanę w mojej głowie ocalał! Nic nigdy nie wiadomo! Co ma zginąć, co ma ocaleć...

— Właśnie... — szepnęła matka starszego chłopca znad talerza kartoflanki.

— A wiecie, moje panie — pani Budziszewska wsparła się o swoją budkę — że kawałek waszego mieszkania ocalał? Może dlatego, że parter. Bo to, co wyżej, to całkiem zniosło. No i kawałek dołu po prawdzie też.

— Wiemy — powiedziały siostry. — I właśnie tam idziemy.

— Ja tam byłam przed paroma dniami — dodała starsza. — Zabezpieczyłam. Zamknęłam.

— Hm... — pani Budziszewska sięgnęła brew. — Tak. Ale tam ktoś już JEST.

— Jak to: jest? — zaniepokoiły się siostry. — Kto jest? Odkąd jest?

— Od dwóch dni — odpowiedziała pani Budziszewska. — Jakaś kobiecina. Nawet taka wcale... wcale... Podobno pań krewna.

— Krewna? Jaka krewna?

— A bo ja wiem? — wzruszyła ramionami pani Budziszewska. — Jak tam przyjdziecie, to same

zobaczycie. I myślę, że pospieszyć się trzeba. Jak się ściemni, to tam gorzej, bo i schody przecież urwało.

— Tak, pójdziemy już... — obie siostry były niespokojne. — Dziękujemy pani za wiadomość. A ile winniśmy za tę zupę?

— To potem! Potem!

— Jak to: potem! Co znowu?

Pani Budziszewska roześmiała się i pociągnęła starszego chłopca za ucho, jak to czyniła jeszcze, gdy miała prawdziwy sklep na prawdziwej ulicy.

— Et, dajcie spokój! Najadły się chłopaki, to i dobrze.

I wyciągnąwszy coś z za siebie z budki, podała to młodszemu.

— Masz, Antoś! Gnaty dla Galanta!

Chłopaczek rozwinął z papieru kości. Pies Galant doskakiwał poszczekując. Chłopiec rozłożył przed nim kości z rodowitej warszawskiej kartoflanki.

Siostry kręciły się niespokojnie.

— Doprawdy, pani Budziszewska... bo przecież sama pani mówi, że pora iść... No więc — ile?

Pani Budziszewska spoważniała.

— Ja na to czasem więcej wezmę, Boże odpuść, niż trzeba, żeby czasem móc stracić. Czasem stracić i kupcowi miło.

— O! — szepnęła starsza siostra i wpatrzyła się w panią Budziszew-

ską Galant łamą z chrzęstem kości w zębach.

Pani Budziszewska szerokim ruchem zatoczyła krąg ręką.

— Ot, jak tu jest! Jak to na świecie bywa. Liczył — nie liczył... gromadził — nie gromadził... Idźcie już, moje panie! Idźcie z Bogiem! Zobaczymy się jeszcze. Ja tu handluję...

Poszli więc. Szybko, w milczeniu, zaniepokojeni wszyscy czworo.

W zapadającej ciemności srożyły się zdarte mury.

Lecz na placu Zamkowym przystanęli, jakby nagle zdali sobie sprawę z czegoś, co mijali niebacznie, spiesząc do miejsca, które zwali swoim domem. Gruz, który pozostał po Zamku, zwaliska domów nie przesłaniały widoku na spokojnie płynącą rzekę. Połyskiwała w półmroku. Radosne kształty domów staromiejskich, wieże katedralne, kolumna — znikły. Surowe, mroczne, zawałone kamieniami, gruzem i pyłem — spływało ku Wiśle warszawskie wzgórze. Wiał chłodny wiatr od rzeki.

— Chodźmy — odezwała się schrypłym głosem młodsza siostra.

— Chodźmy...

Postąpili parę kroków i znów przystanęli, jakby wrośli w ziemię. U ich stóp, wypuściwszy miecz i krzyż z urwanych dłoni, leżał na bruku spiżowy król.

Wiatr uderzył mocniej, pył wzbił się, zakłębił koło głowy tego, którego zwano z Bożej Łaski Królem Polski, Wielkim Księciem Litewskim, Ruskim, Pruskim, Mazowieckim, Żmudzkiem, Inflanckim — Szwedów, Gotów i Wandalów Dziedzicznym Władcą.

Młodszy chłopiec powiedział szeptem:

— Król...

— Chodźmy — powiedziała znów jego matka i odwróciła twarz. Lecz jej siostra widziała, jak po jej śniadym policzku spłynęła łza. Potykając się na wykotach poszli w stronę rodzinnego domu.

**Fragment powieści
Hanny Januszewskiej:
Rękopis Pani Fabulickiej**



